

Prenumerata

Table with subscription rates for Lviv and provinces, including annual and quarterly rates.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Ogłoszenia

(Inseraty)
Za każdą wiersz petiłow albo jego miejsce 10 ct.
Nadesłane:
bezpośrednio pod kroniką 50 ct.
przed inseratami 30 "
od wiersza petiłowego.
Małe ogłoszenia:
po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct.
za jedno ogłoszenie.
Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymują jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Pogłoski, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylne.

Trylogię dostarczamy zaraz.

Dzisiejszy numer obejmuje 6 stron druku.

W listopadową rocznicę.

Kiedy nieszczęśliwych przodków nieszczęśliwsze wnuki w dniu dzisiejszym przypominamy sobie nadzieje i walki i zwycięstwa, a po nich upadki i rozpacz i nowe nadzieje i nowe klęski tego pokolenia, co listopadowej nocy za oręż chwyciło i kiedy czymy ich patriotyzm i poświęcenie, ich waleczność i wytrwałość i wierność dla idei — to nam fałszywysz, niż kiedykolwiek, tonem dźwięczą w uszach głosy, potępiające listopadowe powstanie i ciskające gromy na tych, którzy pamięć jego w czci powszechnej u narodu utrzymują i obchodami uroczystymi święcą.

Proroicy, którzy wybierają się prokroować wtedy, gdy fakta są już dawno spełnione i ich następstwa dojrzałe i widoczne mędrkowie, których etyka i rozum polityczny strzeże a się w czci batwochwalczą dla powodzenia, usprawiedliwiającego wszystko i w ro-

wnie ślepiem potępianiu tych, co klęskę ponieśli — wszystko oni zrozumieć potrafią, prócz duszy własnego narodu, wszelkie ciemięstwo usprawiedliwią, tylko oporu ofiar tego ciemięstwa nie przebaczą nigdy. To też są tylko konsekwentnymi, gdy wszelką cześć, oddaną tym, co opór stawili, nazywają demonstracją, i gdy ją potępiają, jako „kult zbrojnych powstań“. A jest w tem jeszcze zamiar rzucenia postrachu — że celem tego jest „nieprzerwalność powstań“.

Tak nie jest. Czymy listopadowe powstanie, nie dlatego, że się w niem objawił patriotyzm polski orężną walką, ale dlatego, że się objawił silniej, niż przedtem, ofiarom i szerzej, dla tego, że się tem powstaniem ukrzepił, wzmocił, rozpowszechnił tam, gdzie go przedtem nie było, lub było za mało. Czymy je tak, jak każdy naród, który nie chce zerwać nici swej dziejowej tradycyi, czci pamięć poświęceń i ofiar — bo wie, że jakkolwiek jest doba dzisiejsza i jej stosunki i potrzeby, zawsze przyjdzie może chwila, w której cała przyszłość narodu od miary poświęceń jego synów zależeć będzie. Sąd o powstaniu listopadowym pozostawmy historii — a ta ostatnie swe słowo dopiero wtedy wyrzucić będzie mogła, kiedy dzieje porobiorowe narodu polskiego będą dla niej zamkniętą kartą i kiedy będzie można pozytywnie orzec, co każde z porobiorowych pokoleń wniosło do gmachu przyszłości. Naszą rzeczą jest, enoty, ofiary i poświęcenia przodków, za wzór stawiać młodym pokoleniom i w czasach wybijającego egoizmu kształcić je na wzorach patriotyzmu i miłości.

To nie jest kult zbrojnych ruchów, ani polityka nieprzerwalności powstań. W czasach tak spotęniałego, jak dziś, militarysty i takiego wyrafinowania sztuki wojkowej i środków do walki — nie ma chyba szaleńca, któryby o nieprzerwalności powstań marzył. To jest kult tej idei, której powstanie listopadowe orężnie służyło, a której dzisiejsze pokolenie służyć ma twardą, pracą na wszelkich polach narodowego i społecznego życia. Nie tą samą drogą, nie tymi samymi środkami — ale do tych samych celów, dla tej samej idei — z tą samą miłością i zdolnością do ofiar, oto, co pragniemy w umysłach ogółu, a zwłaszcza młodego pokolenia utrwalic, gdy część oddajemy listopadowemu powstaniu i jego bohaterom. Nie nie-

przerwalność powstań — lecz nieprzerwalność polskiego patriotyzmu, jednego, o wyraźnie wytkniętym celu, któremu wszystko inne jako środek ma służyć, a środki mają być dobierane tak, jak tego stosunki i potrzeby danej chwili wymagają.

Ten cel, któremu listopadowe powstanie krew swoją niosło — ta wielka suma patriotyzmu, ofiar i poświęceń, jaka się w niem objawiła — to bohaterstwo na polach Grochowa, Wawru i Igań — ten świeży ruch umysłowy i nowy rozkwit literatury polskiej, który był bezpośrednim następstwem powstania — to rozbudzenie polskiego patriotyzmu w tych dzielnicach, gdzie on przed listopadem prawie był zamarł — ten prąd demokratyczny, który zaraz po powstaniu i skutkiem niego ożywił i użył nasz patriotyzm — oto powody, dla których pamięć ruchu tego zawsze we wdzięcznej czci narodu przechowana będzie.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 27 listopada

(Z.) Głęboki Pascal zatapiał się w rozmyślnościach co by było-było, gdyby Kleopatra była się urodziła z perkatym noskiem, i przyszedł do rezultatu, że świat byłby całkiem inny wzięł obrót. Zostawiam głębszym myślicielom rozwiązanie kwestyi, co by było, gdyby wczoraj Młodzieńcy nie byli kupali weszli do sali i gdyby nie byli pomogli do obalenia wniosku komisji, stanowiącego pierwszy lipca 1897 jako termin, od którego urzędnicy mieli rozpocząć pobieranie o szczytę wyższej pensyi.

Rząd wygrał — dosłownie wygrał, tyle gry było w całej tej historii, a w tej grze tylo — sz zwycięża.

Co do meritum sprawy, tyle razy wam pisałem, że o niem już ani słowa. Rząd postawił się twardo przeciw wszelkim argumentom, jak bieda urzędnicza, jak konieczność dotrzymania obietnicy, gdy się tak obiecywało i podniebienie łaskotało — jak zapasy kasowe, z których się płaci dziś 40 milionów długu, z którego można przecież 30 zapłacić, jak niezawodna zwykła na rok bieżący — a że miał kilka swoich argumentów, jak „porządna gospodarstwo“, co funduje kolację i buty urzędnikom, dopiero gdy ma czem zapłacić, co ważniejsza — jak rodek prestii, by dostać podatek od piwa od drugiej Izby, że narazicie skonsygnowano telegraficznie „kto żyw“, więc Izba była czarna od ludu i czuć było w powietrzu, że bitwa będzie walna.

Tylko, że nie broni poważnych argumentów wygrała, ale — szczęście. Bo można było przegrać, jak nie, gdyby nie... Może przybycie na czas generała Gouchy? Nie — gdyby nie przejście opozycyi czeskiej na stronę — rządu. Oczywiście na dziś.

Tę ewolucyjną wywołali i zastąpił sobie — Niemcy. Ani mniej, ani więcej, tylko chcieli

zrobić z kwestyi terminu ustawy sprawę własną — swoją zasługę, swoją niemiecką zasługę. Porzucili kwestyę rzeczowych argumentów, które mogły przemawiać za terminem, a zrobili z wniosku komisji, na który składali się i Niemcy i Polacy i inni, wniosek Beera, to znaczy wniosek lewicy, i wniosek niemiecki i zarządzali agitację tak, że nagle stanęli Niemcy, wzajemnie zjadający się codziennie, jako jedna kupa jedynych przy jaciół urzędników o ich dobrodziejów.

To też gdy upadek wniosku hr. Zedtwitza był klęską rządu i naszą, którzyśmy stali przy nim wiernie, odrzucenie wniosku komisji głosami starej prawicy (Polacy, Hohenwart, Czesi) przeciw zwartym Niemcom, było już revanche i zwycięstwem nieładą jakim. Potem przeszedł tekst rządu i ustawa bezterminowa bez walki.

Co prawda, zaraz przy drugiej ustawie termin znowu wygrał. Izba panów będzie miała co do roboty.

Tak się wnięszło nienawiść partyną i walka narodowości w meritum sprawy. Mogło wypaść inaczej — całkiem inaczej. A uroczyście miny członków gabinetu, (podobno wszyscy mieli surduty na dwa rzędy guzików) wskazywały, że rząd oczekuje — zwycięstwa (lub przegranej) na wysokości sytuacji.

Więc na zakończenie odrębnie — niedyskrepi.

Rząd, powiedziny pan minister finansów, miał w zanadrzu cesarski cyrograf na cofnięcie ustaw o polepszeniu bytu urzędników, gdyby pierwsza ustawa, co do urzędników, najważniejsza — była otrzymała od Izby klauzulę terminową 1. lipca 1897. Wrazie uporu Izby, miał pan minister wstać i prosić o ustawę. Istny rewolwer. Otóż była „psychologiczna“ kwestya Widzieli koledy i czytali — ma cyrograf. Widzieli na własne oczy, inni słyszeli na własne uszy. Wyciągnie, czy nie wyciągnie? — that was the question. Nie wyciągnie — mówili jedni. Wyciągnie — mówili inni odważni. A jeżeli wyciągnie i wypali? Losu ustawy urzędniczej nikt poważnie nie mógł narażać. Dlatego Polacy zwrócili się do kupi i szli z rzędem z wiarą, że hr. Baden i Biliński i Rittner zrobią wszystko, że by urzędnicy nie dostali papieru, ale polepszenie bytu co najrychlej.

Galicya w budżecie państwa na rok 1897.

VIII.

Jeżeli monopol soli nazwalimy opodatkowaniem bardzo nieekonomicznym, bo dotykając niezłężnego artykułu życia, spada równym ciężarem na biedaka, jak na magnata — to monopol tytoniowy, dotykający artykułu zbytku, chociaż bardzo rozpowszechnionego w użyciu, ma wszelkie cechy podatku zbytkowego. Jest to więc opodatkowanie zupełnie racjonalne, a pole do eksploatacyi wyborne, bo na silnem wyzyskaniu tego monopolu ze strony państwa, żaden ekonomiczny interes nie cierpi. Dochód z monopolu tytoniowego w całej Austrii wynosi 93,357,500 zł. — wydatki 33,770,400 zł. dochód czysty zatem 59,587,100 zł. Z tego wypada na Galicję — dochodu brutto 12,211,708 zł. — wydatków 2,733,503 zł. — dochodu czystego

zatem 9,478,206 zł. Wzrost dochodu tego w Galicyi był w ostatnim 5-leciu szybszy, niż wzrost dochodu z soli — wynosił bowiem w cyfrze brutto 1,842,867 zł. — zaś dochód czysty wzrósł o 1,572,039 zł.

Fabryk tytoniu jest w Galicyi, 5 — a wydatki ich preliniowane są na rok 1897 jak następuje:

Table with 2 columns: Location and Amount. Locations: Winniki, Monasterzyska, Jagielnica, Zabłotów, Kraków. Amounts: 447,873 zł., 331,145 „, 931,756 „, 517,636 „, 282,298 „.

razem 2,509,708 zł.

Do tego przybywa wydatków na sprzedaż 223,794 zł. — razem więc wynoszą wydatki 2,733,503 zł. — Pomiędzy powyższymi wydatkami są inwestycyjne: 30,000 zł., zaliczone do wydatków fabryki w Jagielnicy na budowę magazynu dla ekspozytury zakapna liscia w Borszczowie — co się panu ministrowi bardzo chwali, bo zbyteczna centralizacja zakupna liscia tytoniowego, jest dla plantatorów bardzo niedogodna i szkodliwa — 40,000 zł. na budowę domów dla robotników w Winnikach, za co znowu ministrowi Bilińskiemu należy się szczera bravo! — i kwota, bliżej nie poszczególniona, bo z wydatkami, w innych prowincjach zamierzonymi, ryczałtowo zamieszana, na budowę łazienek dla robotników w Winnikach.

A teraz — podobnie jak to uczyniliśmy przy soli — obliczmy, jak wysoki jest podatek od tytoniu, pobierany w monopolicznej jego formie. Tu jednak musimy operować już nie naszymi, galicyjskimi, ale państwowymi cyframi, tytoń bowiem z wszystkich fabryk w państwie rozchodzi się po całym państwie, gdy sól ma swoje okręgi sprzedaży. Rząd preliniuje produkcję i sprzedaż w r. 1897 na 337,000 centn. metr. i wydatki na 33,770,400 zł. a dochód na 93,357,500 zł. — wypada więc na 1 centnar metryczny przeciętnie 100 zł. 20 centów kosztów a 277 zł. 2 centy dochodu — czyli 176 zł. 82 ct. zysku, czyli podatku, co w porównaniu do kosztów produkcji reprezentuje 176%. Przy soli obliczyliśmy w ten sam sposób koszt centn. metr. na 1 zł. 3 ct. a gdy cena w sprzedaży jest 9 zł. przeto wypada na podatek 7 zł. 97 ct. czyli w stosunku do kosztów produkcji 773%. Jest więc sól, w stosunku do wartości, kosztami produkcji oznaczona, znacznie bo przeszło 4 razy wyżej od tytoniu opodatkowana. Gdyby te cyfry zwrócić — powinnyby centnar metryczny soli zamiast 9 zł. kosztować 2 zł. 85 centów.

Dochód z loteryi, który miał się zniżyć, znowu niestety wzrósł w ostatnim 5-leciu. Preliniowano na rok 1897 dochód surowy na 1,551,020 zł. — wydatki 960,309 zł. — czysty dochód zatem na 590,711 zł. W porównaniu z rokiem 1892 wzrósł dochód surowy o 95,720 zł. — wydatki o 22,649 zł. — dochód czysty zatem o 73,071 zł.

Znacznie wzrastają dochody w tych pozycjach, które mogą być wyrazem zwiększającego się ruchu interesów w ogóle, a mogą też oznaczać zwiększoną troskliwość organów skarbowych... Dochód ze stempla preliniowano w Galicyi na rok 1897 na 2,589,745 zł. — gdy w r. 1892 preliniowano 2,012,640 zł. — wzrost wynosi zatem 577,105 zł. Dochód z taks i opłat 4,655,080 zł. — a w r. 1892 było

ECHA.

Potulne narody psują królów — służalcze parlamenty psują ministrów. Boję się i o hr. Badenię, że nie wytrwa w cnotach parlamentarnych, gdy będą się przed nim gięły stronnictwa tak, jak się gną i gięły będzie od nosił tak łatwe zwycięstwa, jak w ciągu dni ostatnich. Boję się, że premier przedlitawski gotów razem z Szekspirowskim Koryolauem powiedzieć:

... Patrzcie! To są tak zwani trybunowie ludu, Języki gminnej gęby... I na coś Głos jest udziałem ich, gdy go wydadzą I zaprzeczają go natychmiast? ... Gardzę nimi...

Gdzież ta wspaniała, całym państwem potrząsająca, złotem pobrządkująca, na wszelkie uciski germanizatorskie wyzdana lewica? Gdzie jej potęga gwałtowna i polityczna? Gdzie jej zdolności koryfeuszowe?

Czyż nie jest to świadectwo przerażającego bankructwa politycznego, jeżeli Kopp, straszny niegdyś Kopp, składa oświadczenie, że cofa swój wniosek, bo rząd, sprytnym traktowaniem stronnictw, nawet opozycyjnych, jest w stanie wszystko zaprzeczyć, co zechce? Parlament składa swą broń, parlament uznaje, że nie ma ani tej powagi, ani tego sprytu, ani tego rozumu, ani tej silnej woli, co rząd — i ustępuje mu miejsca.

Konsygnowali się chcieli ostatni raz wykażać próbę swej siły, aby dokuczyć rządowi w sprawie, która kusiła swą popularnością na zewnątrz — podłożyli ostatnie naboże dynamitu politycznego — i przegrali.

Wielki prestydygator wziął pałkę młodoczeską do ręki, i gdy przyszedł wniosek zedwitza, kropił nią swych przyjaciół, nie wyłączaając i Koła polskiego — gdy zaś przyszedł

wniosek Beera, skropił ją samą pałką centralistów, którzy mu przy wniosku Zedwitza dopomogli — i wszystko w porządku. Były chwile, że każde stro ni-two odgrażało się rządowi i oświadczało siarczyćście, iż mu dopomagać nie będzie — aż w końcu... zwyciężył wniosek rządowy!

Ale bo też, jeśli była kiedy wleża Babel w jakim parlamencie, to pewnie wyglądała tak, jak stronnictwa parlamentu wiedeńskiego przy głosowaniu w sprawie polepszenia plac urzędnikom. Co chwila odbiwał ktoś (a Koło polskie także) od swego standardu, przy którym obiecywał zwyciężyć lub zginąć i wyrażała się walka na ślepo, niepojęte zamieszanie umysłowe a nad mgłami tego wszystkiego świeciło słonce Badeniewskiego szczęścia.

Wszystko się zgjęło i zmjęło, lecz lewica centralistyczna w szczególności może sobie powiedzieć z Schillerem: Zum Teufel ist der Spiritus — i położył spokojnie głowę pod topór antysemicki lub kogokolwiek, kto zechce ją ubić i pogrzebać.

Gdy taka epitemia zamieszkań panuje w parlamencie, gdzie są najlepsze „lepaki“ — coż się dziwić chaosowi pojęć, który unosi się jak zgłnia para nad „lepakami“ w kraju? Czyż nie otwierają się już dziś szluzy chaosu w sprawie, którą od lat trzydziestu jest wrzodem, jątzącym się na ciele autonomii?

— Jeżeli nie zorganizujemy samorządu u podstaw, jeżeli nie wytworzymy silnej gminy, to przedpadniemy!

Na ten temat wynurzał się żale od lat wielu — a gdy się wyłania chwila, że może być sprawa na prawdę podjęta — napotyka na zamęt mózgow — na chaos. Jedni traktują obszar gminy i obszar dworski jak dwa brytany, uwiązane na jednym podwórzu, lecz na osobnych łańcuchach i radzą, by ich

nie puszczać bo się pogryzą. Podolakom nie pachnie pot i jucht chłopski i nie chcą go we wspólnej gminie — chłop zaś boi się nie dowierza perfumom pańskim. A gdy kto powie: okręg gminy, to krzyczą: mandatarzyski i myślą, że sprawę rozwiązali.

Nie pamiętam już, jak tam burczy Maciek w „Panu Tadeuszu“, gdy mu dyskusyj sobokowskich za dużo ale wiem na pewno, że coś nie bardzo parlamentarnych używa wyrazów. Otóż i tu zdaliby się podobne wyrazy na tych, co od swego sobokowskiego interesu sprawę gminną zaczynają rozpatrywać.

A czy apatyczne, zdemoralizowane społeczeństwo nasze zdoła się wnieść na wyżyny, na których ta sprawa pierwszorzędną narodowej doniosłości powinna być rozwiązana?

Nie od trzydziestu lat, od wieku czeka naród na wytworzenie silnej, jednolitej jednostki organizacyjnej, jako podstawy całego ruszowania społecznego — czyż dziś nie znajdują się umysły wyższe, któreby ponad uprzedzenia klasowe, ponad niechęć sąsiadzką, ponad drobniawą rachubę interesów prywatnych sprawę tę wnieśli zholży?

Truchleją, czy się znajdują — lecz niestety znam już tych, którzy są — znam niesumiennych podlegaczy, którzy już dziś rzucają między lud hasła oporu przeciwko wszelkiej poprawie.

Na co im silniejszej gminy, na co im „mandatarzysza“? Jeżeli chodzi o spędzanie łatwowiernego tłum, ażeby go wiesić na pasku swych utopij radykalnych przeciwko wszystkiemu, co nie jest chłodem — to naj mniej temu pomaga siła i ład społeczny.

A więc już napród: Huzia! przeciw wszelkim zamiarom uporządkowania gminy! Huzia! przeciw zamiarom zbliżania chłopu i szlachcie we wspólnej organizacyi gminnej, bo mogliby się zrozumieć i lepiej pokochać.

Huzia! Niech żyje chaos w imię walki klasowej!

Biedni chłopci! Nietylko radykalisci trapią ich swoją opieką, ale i reakcyonisci krzywią na nich nosem. I tak Szymanowskiemu dostala się poważna reprymenda od Przeglądu za to, że tylko chłopów maluje i to „chłopów brzydkich, z niestetycznymi wyrazami twarzy, z ordynarnymi ruchami“ itd. Organowi reakcyjnemu byłoby o wiele przyjemniejsze tać na gładko lakierowane, gdzie pastuszki w pantofelkach, sznurowanych różowymi wstążeczkami, pasą białe baranki, a pastuszkowie o lokach fryzowanych grają na fujarkach.

Jeśli się siedzi przy dobrym obiedzie i patrzy na taką tację, to nie może pospód prawidłowego trawienia. A nużby takimemu panu trawiącemu, powie ktoś w jadalni obraz, przedstawiający chłopca, którego grabią za niezapłacone podatki, albo chałupniczkę co samowolą z kruczkami, idzie za zbitą z tarcie trumną swego męża, albo obdartą, bosą dziewczynę, którą polowy pęli z łań pańskiego? Wszystko to byłoby niemiłe wspomnienia, że jest gdzieś jakaś bieda, jakaś rozpacz, jakaś niesprawiedliwość, jakaś ciemnota — a czy tego potrzebna do trawienia?...

Ach gdybyśmy mieli nie samego Szymanowskiego, lecz jakiegoś polskiego Wereszczagina, któryby z brutalnym realizmem odtwarzał rany życia chłopskiego — gdybyśmy obrazu takie porozwieszali po naszych dworach i biurach i w naszej sali sejmowej zamiast pięknego Solona i Platona — to może przeżyć naszybyłoby zagojenie ran społecznych, które dziś walkę klasową wywołują.

Jest przynajmniej jeden dział pracy ludowej, który nie psuje trawienia, który ma i dla Przeglądu wiele stron estetycznych, a nawet wypieszczone rączki wabi ku sobie.

tylko 3,283.720 zł. — wzrost zatem jest bardzo znaczny: 1,361.360 zł. Razem stępłe, taksy i opłaty dają w Galicji 7,244.825 zł. — Podatek szynkarski wynosi 256.200 zł. i wzrost w porównaniu z rokiem 1892 — o 10.000 zł. Na tem wyzerpalimy — z wyjątkiem paru drobnych pozycji — budżet ministerstwa skarbu. Dochody jego w Galicji, wynoszące 61,513.665 zł. — przedstawiają się w wielkich kategoriach jak następuje: Opodatkowanie bezpośrednie 11,500.000 zł. — opodatkowanie pośrednie (cło, podatek konsumpcyjny, monopole i opłaty) 49,634.961 zł. — inne dochody ministerstwa skarbu 378.704 zł. Przed 5 laty zaś wynosiły: podatki bezpośrednie 11,213.000 zł. — opodatkowanie pośrednie 45,002.521 zł. — inne dochody 356.821 zł. — Cyfry te wykazują wzrost obciążenia podatkowego w Galicji wogóle o 5 milionów — a zarazem coraz dalej postępujące przesunięcie punktu ciężkości na opodatkowanie pośrednie.

KORESPONDENCYE.

(Listy oryginalne Słowa Polskiego).

Paryz 24 listopada.

(Ponura jaskinia. Zapalki i zapalkarze).

Przez dwa dni uparcie obiegała po ParYZu pogłoska, że na Montmartre odkryta poleca dom, gdzie trudno było zawodowo rabowaniem i mordowaniem ludzi.

Straszna nowina, zanim jeszcze opuściła swoje Quartier, urosła już do potęgi legendy, a siła wyobraźni potrafiła wydobyc z faktu, w rzeczywistości mało znaczącego, nawet szczegółów rozlicznych „zbrodni“.

W rzeczywistości przypadek prawdziwy zwrócił uwagę pewnej wdowy, zamieszkałej mały pokój w parterze niskiej, starej kamienicy, w której obfituje stara dzielnica „Góry Marsa“, że w jej posiadze, jeden z kamieni wydawał głuche echo.

Zwołani sąsiedzi pomogli do odważenia kamienia, lecz jakież zdumienie i przerażenie ogarnął zgromadzonych, gdy ujrzeni nagle przed sobą ciemny otwór, prowadzący do podziemia, gdzie przy odświeżeniu światła dostrzeżono porzuczone po całej przestrzeni szkielety ludzkie. Po sznurach spuściło się do wnętrza kilku odważniejszych, którzy w głębokosci przeszło 4 metrowej natrafili na dno. Jaskinia o przestrzeni, wynoszącej przeszło 200 metrow, zasiana była kośćmi ludzkimi; rozpoczęto dalsze poszukiwania, a po usunięciu drobnej przeszkody weszło całe towarzystwo do długiego korytarza, stanowiącego dalszy ciąg podziemia. Gubiono się w domysłach i przypuszczeniach.

Władze rządowe, uwiadomione o tem, zarządziły natychmiast badania, który jednak nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż zdania znawców zanadto obiegają od siebie. Podczas gdy jedni wskazywali datę 14, inni 17 lub 18 wieku, jako datę pochodzenia kości, znaleźli się między ekspertami i tacy, którzy twierdzili, że kości te mogą się tam znajdować zaledwie dwa lata. To ostatnie zdanie było przyczyną pogłoski o współczesnych rabunkach i morderstwach ludzi. Dokładna i szczegółowa ankieta wykazała jednak, że w ten przypadkowy sposób odkryto dawne grobowce klasztoru żeńskiego, istniejącego w tem miejscu jeszcze za czasów Henryka IV.

Straszny los „zapalkarzy“ tj. robotników, zajętych w rządowych fabrykach zapalek — które, jak wiadomo, są we Francji zmopolizowane — stwierdza jeden raz więcej, że rząd, jako przedsiębiorca, jest macocha dla swoich robotników. Słowo nadużycie może byłoby za silne, lecz o nieprawidłowościach rozlicznych śmiało i bez przesyady możemy mówić, które są tem niebezpieczniejsze, że ich wykrycie i kontrolowanie jest z natury rzeczy utrudnione.

Francuscy alumettiers doprowadzeni do rozpacz, a nie widząc nadziei poprawienia losu, zdobyli się na krok stanowczy: wysłali deputację do wszystkich wybitniejszych postów, wskutek czego całe postępowanie rząd-patrona dostało się do wiadomości powszechnej.

Młodego, silnego i zdrowego młodzieńca przyjmują do fabryki żądając jednak dowodu, że życie jego upłynęło dotychczas bez skazy

Zaraz w wstępie zobowiązuje się rząd niby do wypłacania emerytury, jednak dopiero od chwili dojścia do 60 roku życia, co stanowi równocześnie pierwsze kłamstwo, gdyż zajęcie w atmosferze fosforu i siarki jest tak trującym, że żaden „zapalkarz“ nie dochodzi nigdy do tego wieku.

Wśród wyzwołów fosforowych rozpoczyna on pracę, która trwa dziennie przeciętnie 10 godzin. Wieczorem, po wyjściu z fabryki, nie może się pozbyć tej atmosfery, gdyż suknie jego są tem przesiąknięte. Gdy przy wycieku lewarkiej dostępną najmniejszy ślad puszcza się zęb, natychmiast mu wyrwają, pozostawiając otwartą ranę, która pod wpływem fosforu ciągle się ropi. Stąd wkrótce zapala się cała szczeka, podniebienie ulega rozkładowi, w konsekwencji następuje rozstrój całego organizmu. Chorego robotnika usuwają z fabryki, pozostawiając mu do pewnego czasu połowę płacy.

Z biegiem czasu oczywiście zebrała się spora garstka chorych, pozostających na utrzymaniu rządu. Utoż to właśnie było przyczyną wezwania chorych do stawienia się, z których pewnej części zdolnej — zdaniem lekarza — do pracy kazano powrócić do fabryki, zaś resztę pozostawiono lasce i Opatrzności Bożej. Płaczom i przeklinaniom nie było końca; tu ojciec, podpora domu, niezdolny do pracy, tam cała rodzina patrzy na siebie błędnym okiem, z którego wycyfować można blizką... śmierć. Nie dziwne, atmosfera fosforu zabija nawet najsilniejsze organizmy.

Wiadomości polityczne.

Sejmik relacyjny. P. Wójcik zwołał na dzień 25 b. m. do Nowej Wsi Narodowej sejmik relacyjny. Zgromadzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych, za zaproszenia, a wzięło w niem udział 83 osób. P. Wójcik, obrany przewodniczącym zebrania, omówił obszernie prace Sejmu, a w szczególności działalność klubu sejmowego. Na wniosek p. Mikotajskiego wyborcy wyrazili postawi swe zaufanie przez akklamacyę.

Moskale i hakatyś I, acz nie złączeni węzłami krwi słowiańskiej i w gruncie nie lubiący się wzajemnie — łączą się jednak i postępują spolem, lub naśladują się wzajemnie, gdy chodzi o przesładowanie żywiołu polskiego. Kilka dni temu zaznaczyliśmy na tem miejscu głosy pism hakatystycznych, domagające się ograniczenia języka polskiego w stowarzyszeniach, rzekomo bardzo szkodliwych „całości państwa niemieckiego“, dziś zaś mamy przed sobą dwie wiadomości z Warszawy i Poznańskiego, świadczące z jednej strony o bezczelności i niezem niepokonanej arogancji zarówno *dijalek* moskiewskich, jak i ich reprodukcji hakatystycznych, z drugiej zaś o wstrętnej nienawiści, pozbawionej wszelkich etycznych podstaw. Z Warszawy donoszą do *Czasu* o zarządzeniu p. Jankulia, prezesa cenzury warszawskiej, ażeby wszystkie książki, wydawane w Warszawie, miały obok tytułu polskiego, wydrukowa w tytuł w języku rosyjskim. Zarówno księgarzy, jak i publiczność ogarnęło wprost zdumienie; rzecz bowiem nie daje się wytłumaczyć, ani też usprawiedliwić jakimkolwiek pożytkiem państwowym. Poczęto dochodzić prawdy i okazało się, co następuje: Oto istotnie nadeszło od wydziału prasy z Petersburga rozporządzenie, aby książki, wychodzące w Cesarstwie i Królestwie w językach obcych, nosiły obok właściwego tytułu, także tytuł rosyjski, dla ułatwienia kontroli inspektorom drukarnianym.

Zdaje się, że chodziło głównie o książki hebrajskie i tureckie, tymczasem p. Jankulio, chcąc zadokumentować swą rusyfikacyjną gorliwość, rozciągnął rozkaz i na książki polskie. Kim i co wart jest p. Jankulio — oddawa wiadomo, a korespondent *Czasu* tak pisze o tej kreaturze Hurki: „Jest to urzędnik, pozbawiony w gruncie rzeczy wszelkiej głębszej, a nawet miernej inteligencji, który nie tylko bywał przedmiotem żartów i anegdot dla własnych podwładnych cenzorów i prasy rosyjskiej, ale naraził na szwank niejednokro-

linie powagę rządu. Z tych przyczyn jest silnie zachwiany i posady swej niepewny — chcąc się zatem ratować, chwytą się wszelkich desperackich sposobów i środków, aby zaznaczyć swoją gorliwość na drodze rusyfikacyjnej“. Ciekawa rzecz, czy rząd rosyjski pozna się na „szteuce“ Jankulia i posle go „w duraki“, czy też obdarzy orderem za usługi?

Druga wieść dotyczy hakatystów, którzy postanowili obecnie użyć nowego środka w walce z polskością, pozadroszczywszy laurów Moskalem. Oto, członkom Towarzystwa II. T. K. nie podoba się już, iż w kościołach katolickich na Górnym Śląsku i w Poznańskim dodatkiem nabożeństwa odprawiają się w języku polskim i pożądaną namienione wprowadzenia języka niemieckiego do liturgii. Jeden z organów hakatystycznych, *Alteutsche Blätter*, wystąpił już z artykułem odpowiednim, zagrzewając do rozpoczęcia walki kościelnej i kładąc oczywiście kościołowi ewangelickiemu, w którym upatruje, dopóki kościół katolicki stoi na przeciwnym stanowisku, „urodzonego sprzymierzeńca państwa, przy rozwiązywaniu narodowych-zadań na kresach wschodnich“. Przybyło więc nowe hasło: germanizacya kościoła.

Z Francji. Gabinet Meline'a znalazł się na onegdajszej posiedzeniu parlamentu w krytycznym położeniu, z którego wyratował go referent komisji budżetowej, za pomocą zręcznego manewru.

Przy obradach nad budżetem szkół ludowych pp. Millerand i Lavay skarżyli się na zbyt wolne usuwanie wpływu duchowieństwa ze szkół, przyczem Millerand skonstatawał, że jeszcze 8000 osób duchownych zatrudnionych jest przy szkolnictwie w charakterze nauczycieli, a Jourdan wręcz wystąpił wnioskami o wyznaczeniu terminu ostatecznej sekularyzacyi szkół. W Izbie byli obecni przeważnie tylko deputowani, należący do opozycji. Minister Rambaud wystąpił przeciwko wnioskowi Jourdana, ale oczywiście nie było, że wniosek zostanie przyjęty. — Wówczas sprawozdawca Krautz skorzystał z przysługującego mu prawa i zażądał przekazania całego rozdziału budżetu do komisji. Przez to rząd uniknął głosowania, a prawdopodobnie i klęski.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby znowu podniesiono tę sprawę, i tym razem minister wyjaśnił, że przyjęcie wniosku Jourdana, oznaczającego dwuletni termin na ostateczną sekularyzacyę szkół, wymagałoby podwyższenia wydatków na ten cel o dwa miliony rocznie; wobec tego kwestyę należy traktować jako sprawę budżetową. Izba więc musi zczekać na sprawozdanie komisji budżetowej.

Onegdaj otwarto został w Lugdunie „kongres chrześcijańskiej demokracji“, w którym biorą udział przeważnie antysemitę i zwolennicy chrześcijańskiego socjalizmu, w ich liczbie p. Hugues, ks. Garner, ks. Lemyro i inni. Po zamknięciu zgromadzenia były manifestacye uliczne i przyszło do bójki pomiędzy manifestantami a policyą. P. Hugues, który protestował przeciwko wystąpieniu policji, został aresztowany.

O wizycie króla Aleksandra serbskiego, złożonej w Watykanie, piszą z Rzymu, że król musiał, na żądanie Watykanu, wynająć dla siebie apartament w hotelu „Kwirynali“ i z hotelu dopiero, a nie z zamku królewskiego, udał się w uroczystym orszaku do Watykanu. Powiadał go na stopniach msgr. Sambucetti na czele tak zw. *Anticamera nobile*, poczem wprowadzono młodego króla do Sala Clementina, a za chwilę z bocznych apartamentów ukazał się papież w bieli. Po powitaniu króla, Leon XIII. zaprowadził go do swoich pokojów i rozmawiał z nim bez świądek 40 przez 40 minut. Następnie odprowadził go znowu do Anticameri. Kazał sobie przedstawić świętą i serdecznie pozegnał się z królem, trzykrotnie ściskając go za rękę i udzielił mu błogosławieństwa. Następnie król Aleksander odwiedził kardynała-sekretarza Rampolla, z którym rozmawiał także poufnie, ale bardzo krótko. Poczem król odjechał ze swą do hotelu „Kwirynali“, a z tamtąd, zmieniwszy powozy na dworskie, udał się dopiero na zamek królewski.

Parlament rumuński otwarto wczoraj w Bukareszcie mową tronuową, w której stwierdzone zostały doskonałe stosunki ze wszystkimi państwami. Dalej mowa tronuowa wspomina w serdecznych słowach o pobycie w Rumunii cesarza z Franciszką Józefą oraz o przyjęciu, gotowaniem mu przez naród, które było dowodem wdzięczności kraju za tak cenną przyjaźń, jaką okazuje cesarz dla Rumunii.

Egzekutorowie podatkowi.

Otrzymujemy następujący artykuł: Jest to błąd co bądź anomalja, by funkcyonaryusze państwowi, a więc ludzie, których działalność musi być jednolita, jeśli ma przynieść pożądane owoce, zdani byli na łaskę losu, niepewni nigdy jutra, ciągłą szcęgą obawą, że ten czy ow urzędnik, a często nawet praktykant, sprawi, iż pierwszego pięknego poranku wyrzuceni zostaną z rodzinami na bruk ulicy, bez żadnego odwołania. A w takiej właśnie sytuacji znajdują się „zakontraktowani“ egzekutorowie, sprawujący swe obowiązki na podstawie kontraktów, które wiążą ich wszelkim rygorem wobec państwa, nie dając w zamian żadnych praw, ani nie określając ściśle ich funkcji, przez co zdani są na łaskę i niełaskę najrozmaitszych urzędników, aż nazbyt często wydających zupełnie sprzeczne polecenia.

W tych dniach deputacya z łona tych biedaków była w Wiedniu, u władz centralnych zebrać łaski i zmiłowania. Rozpoczęli oni pielgrzymkę od prezidenta ministrow hr. K. Badenego, który przyjął ich bardzo życzliwie, wypytwał się o szczegóły i obiecał poparcie. Następnie otrzymali audiencyę u ministra skarbu dr. Billmiego, który oświadczył im, iż z powodu, że wotowanie budżetu jest na ukonczeniu, dopiero w przyszłym roku rozpatrzy ich sprawę. Uprejmie przyjęli ich również pp. Chilumeyki, Rittner i Jaworski. Ten ostatni obiecał swe osobiste poparcie i poparcie Koła polskiego. Odradzono jednak delegatom żądania audiencyi u cesarza, gdyż było by to nie na czasie jeszcze.

Po powrocie, wręczyli delegacji, w kształcie petycji skromne memorandum o swych żądaniach, na ręce prezydenta Koryntowskiego. Chodzi biedakom głównie o zmianę kontraktów na dekreta prowizoryczne, następnie o stabilizacyę w XII. klasie rangi, tak aby ich losy i losy ich rodzin nie zależały od widzi mi, iż z powodu, że wotowanie budżetu jest na ukonczeniu, dopiero w przyszłym roku rozpatrzy ich sprawę. Uprejmie przyjęli ich również pp. Chilumeyki, Rittner i Jaworski. Ten ostatni obiecał swe osobiste poparcie i poparcie Koła polskiego. Odradzono jednak delegatom żądania audiencyi u cesarza, gdyż było by to nie na czasie jeszcze.

Po powrocie, wręczyli delegacji, w kształcie petycji skromne memorandum o swych żądaniach, na ręce prezydenta Koryntowskiego. Chodzi biedakom głównie o zmianę kontraktów na dekreta prowizoryczne, następnie o stabilizacyę w XII. klasie rangi, tak aby ich losy i losy ich rodzin nie zależały od widzi mi, iż z powodu, że wotowanie budżetu jest na ukonczeniu, dopiero w przyszłym roku rozpatrzy ich sprawę. Uprejmie przyjęli ich również pp. Chilumeyki, Rittner i Jaworski. Ten ostatni obiecał swe osobiste poparcie i poparcie Koła polskiego. Odradzono jednak delegatom żądania audiencyi u cesarza, gdyż było by to nie na czasie jeszcze.

Ze spraw miejskich.

Place urzędników i lekarzy miejskich. Z okazji objęcia rządów miasta przez nowe przyzwydnie, przypomnieli lekarze miejscy przed kilkoma dniami naczelnikom gminy swoją petycyę, już dawniej wniesioną, o podwyższenie płacy. Do prosby dołączone są tabele, zawierające zestawienie plac, pobieranych przez lekarzy miejskich w innych miastach stołecznych monarchii, z których się okazuje, że w niektórych z tych miast istotnie place lekarzy są wyższe.

Zastrzegamy się wreszcie, że nie mamy nic przeciw podwyższeniu plac lekarzom — niechaj gmina, o ile chce i może — tej prośbie uczyni zadanie. Ale przy tej sposobności nasuwa się nam mimowoli kwestyja innych urzędników miejskich.

Place lekarzy miejskich we Lwowie są zupełnie tak samo unormowane, jak place urzędników koncepcyjnych, technicznych i t. p. Jest ich kilka stopni, co daje możliwość awansu, są te same dodatki kwaterowe, te same pięciolecia, a natoż dodatek na dorożki 150 zł. rocznie, którego inni urzędnicy nie mają. Zdawaloby się, że dzieje się zupełnie słusznie.

I prawnicy i technicy i lekarze mają studia i patenty uniwersyteckie, traktowanie ich następuje równymi placami, jako równych odbytemi naukami, przedstawia się jako całkiem naturalne.

Jednakże w rzeczywistości tak nie jest. Każdemu wiadomo, że urzędnik, czy to prawnik, czy technik, wstąpiwszy raz do służby pewnej kategorii, cały swój czas i wiedzę tej służbie poświęcić musi. Ona wypełnia przeważną część dnia tak, że poza tem nie wiele pozostaje na odpoczynek lub rozrywkę. O jakiejś pracy ubocznej nie może być mowy, bo ani czasu na to nie ma, ani sił nie starczy.

Zupełnie odmienne stosunki zachodzą u lekarzy. Obejmujący posadę lekarza miejskiego, bierze na siebie obowiązek leczenia „ubogich“ chorych swojego okręgu, bezpłatnie. To jest właściwy i główny obowiązek — to bowiem, co instrukcja dla służby sanitarnej dalej przepisuje, t. j. zwracanie uwagi na leki, wydawane przez apteki na rachunek gminy i oględziny zmarłych — wykonywa się wogóle dość rzadko i nie zajmuje zbyt wiele czasu.

Również rzadko zdarzają się ekshumacye zwłok lub oględziny z powodu nagłego jakiegos wypadku. A więc ordynacya bezpłatna dla ubogich przez 2 godziny dziennie, jest głównym obowiązkiem lekarza miejskiego; pacjenciwożomozniejszemu, nawet u siebie w domu, nie ma on obowiązku dawać porady darmo.

Nam nie idzie bynajmniej o to, by na lekarzy miejskich zwałono większe jeszcze brzemie obowiązków; nie sądzimy też bynajmniej, jakolwiek wynagrodzenie za żmudne ich zajęcie, było dostatecznem; uznajemy wreszcie, że i ta dwugodzina praca, w połączeniu jeszcze z okazjonalnymi zajęciami urzędowymi, starczy za dłuższe ślęczenie przy biurku, ale idzie nam o to, że z pośród funkcyonaryuszów miejskich nie sami tylko lekarze mają prawo domagać się polepszenia płacy.

Sam fakt, że instrukcyja służbowa nie zabrania lekarzom miejskim zajęcia ubocznego, jest znamiennym.

Ustanowa służbowa dla innych urzędników, zabrania im stanowczo zatrudnień ubocznych, a tem samem nie pozwala im mieć dochodów ubocznych. Zresztą, gdzie i jakie zajęcia boczne mogą znaleźć wyszyje urzędnicy? Okazuje się z tego, że jeżeli terażniejszy wymiar plac dla lekarzy przedstawia się niedostatecznym, to musi on być tem bardziej niedostatecznym dla urzędników innej kategorii. A z tego wniosek dalszy, że podwyżka plac dla lekarzy samych, bez względu na innych urzędników — byłaby pokrzywieniem tychże urzędników.

Sprawa więc podwyższenia plac musi być traktowana równocześnie dla wszystkich kategorii służby miejskiej. Kwestyja ta staje się tem aktualniejszą wobec regulacyi plac urzędników rządowych.

Bezpłatne wypożyczalnie.

Otrzymujemy następującą odezwę: Nie trzeba już chyba przekonywać ogółu naszego; że podnoszenie poziomu moralnego, wzmacnianie uczuć narodowych, rozszerzenie wiadomości popularno naukowych i wogóle kształcenie umysłu i serca szerokich mas pracujących jest dla nas kwestyją pierwszorzędnej wagi ze względu na stanowisko nasze wśród ucywilizowanych narodów europejskich. Jak bardzo w samych klasach pracujących rozwinęła się już potrzeba czerpania ze skarbow wiedzy i literatury narodowej, stojącego dotąd, nie licząc wyjątków, otworem tylko dla klas przywilejowanych, świadczą nader wymownie cyfry, jakie nam podają sprawozdania bezpłatnych wypożyczalni książek, założonych w 1895 r. staraniem trzeciego koła „Towarzystwa szkoły ludowej“ w Krakowie.

Nie na miejscu byłoby wdawać się tu w szczegóły. Poprzedzając zatem na danych za kwartał III-cim bieżącego, widzimy, że wszystkie 3 wypożyczalnie krakowskie liczą w chwili obecnej dzieł 3,060. Z wypożyczalni korzysta 1,465 osób. W kwartale III-cim bieżącego roku wydano ogółem 13,435 tomów 6,683 czytelnikom. W roku zeszyłym za tenże czas wydano 7,839 tomów 4,824 czytelnikom.

Mając przed oczyma tak świetne rezultaty krakowskich wypożyczalni, wydział lwowski Koła pań „Towarzystwa szkoły ludowej“ na posiedzeniu, odbytem w dniu 19 b. m., uchwalili zająć się zakładaniem podobnych bezpłatnych wypożyczalni we Lwowie, za pośrednictwem wybranego w tym celu komitetu, którego dalszem zadaniem

powrót, którego matka, od mego odejścia na pół tylko przytomna. nie przedstawa się domagnę. Wreszcie brać wpadł urańnik do chaty i zaczął na sytki braci Marciniow. Ale ta odżęgnęła się tylko od niego. Nie znała mnie przedtem, widziała parę razy, poleni poszedłem i nie wróciłem — więcej nie wiedziała nic. Żan tarin groził, krzyczał, nie mogło.

Wtedy rzucił się do mojej matki. — Ależ ta kobieta umiera, — krzyknęła Marciniowa, odciągając go — chcę cię dobić chyba!

— Wy wszyscy umierać gotowi, a buntowników ukrywacie — wrzasnął, odepchnął babę i zaczął matkę szarpać, pytając o mnie.

Staruszka przez chwilę milczała, jak nieprzytomna, nie zdając sobie sprawy, co z nią się dzieje. Naraz, jakby się w jej biednej, siwej głowie rozjaśniło.

Spojrzała na mundur ze świecącymi guzikami — na czerwoną, brodatą twarz z czapką białą na głowie i krzyknęła przeraźliwie o ratunek.

— Oni mi go biorą, Wojtusia mego, oni go porwać chcą! Nie dam go, nie dam! Ludzie ratujcie, ratujcie!

Krew rzuciła się jej ustami i piana. Upadła na postanie, widać się w kouwulsyach. Żandarm przestraszony cofnął się i uciekł — ale w parę godzin matka moja biedna skonała z mojem imieniem na ustach, wzywając mnie, błagając, żeby mnie sprowadzić.

Ludzie sta i w koło jej barłogu, szepotali, płakali, przeklinali z cicha. Po mnie nikt nie odważył się pójść. Zresztą w lesie, w dzień, gdzieby mnie odnalazł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Łada.

**WRÓCIĆ!**

Z dziejów polskiego wygnania.

(Ciąg dalszy).

— Kto tam? — głos jakiś odzywa się ochryply, jęczący.

Chciałem zawołać: Ja, matusiu złota serdeczna, ja, syn, twój rdzony, coś go dziesięć lat nie widział. Ale wstrzymałem się. Mógł ktoś być, postyszec. Zaglądam. Nie ma nikogo, tylko na tapczanie, na słomianym barłogu, leży staruszka żółta, zgnędziała, same kości i skóra.

— Czy to wy, pani Marciniowa? — szepcze.

Wtedy mi z drzwi zamknął i zwałitem się przy tapczanie, ręce jej i nogi całując i rycząc z płaczu.

Bóg strzegł — żem jej tem nie ubił. Dogasała biedaczka i resztką tylko życia kotałała się w niej. Owszem jednak podniosła się, jakby duch nowy w nią wstąpił.

— Ty, ty szepotała, szukając mnie rękami i przyciskając do siebie. — Mój Wojtus, mój jedyny.

Potem oczy w górę podniosła i ręce złożyła.

— Dziękuję Ci, Panie Boże. Dajeś doczekać, zobaczę. Ja zawsze ufałam, wierzyłam, że nie umrę, póki ciebie nie zobaczę, nie przeżęgam.

Tak nam przeszła godzina czasu. Matka, po pierwszych kilku chwilach, znowu osłabła i ledwie mówić mogła. Ja jej mówiłem o sobie. Słuchała, głową poruszyła, czasem cichutko zapytała o coś, a oczu to już nie spuszczała ze mnie. O siostrze wspomniałem — nie odpowiedziała nic.

A wtem nadeszła Marciniowa, stara szlachciwnka z sąsiedniej chałupy, doglądnąca matkę w chorobie.

Zobaczwszy obcego człowieka przy chorej, domyśliła się, kim jestem, choć nigdy mnie nie widziała przedtem

— Jezus Maryja — zawołała, klasnąwszy w ręce. — I zkad pan tu wziął się? A pozwolił, gdzie?

Trzeba było powiedzieć prawdę. Stara głową zaczęła kręcić.

— Oj źle — rzekła smutna, bo lubiła i załotała biedną matkę. — Nie ukryje się to. Jak ukryć w tej chałupie, gdzie wszystko na oczach ludziom?

Nie ukryto się też.

Dzień i drugi minął jednak spokojnie. Matka miała się jednako, ni lepiej, ni gorzej. Siedziałem przy niej ciągle. Marciniowa poczciwa nie odstępowwała nas też krokami przez cały dzień, a jak kto zbliżał się i chciał wejść, zatrzymywała na progu chałupy, aż ja wymknąłem się do bocznej komórk. W nocy za to byliśmy sami z matką — i byłoz nam dobrze razem, oj, byłoz!

Ale nie na długo. Troška ciężka przygniatała serce. Za chwilę mogli wpaść po mnie, schwyć — i już byłoby po szczęściu. A przylem siostra... Dowiedziałem się od Marciniowej, że z domu uciekała, żeby wyjść za człowieka obcej narodowości i wiary. Pokochała go, nieszczęsną. Matka nie pozwalała, groziła, że przekhline. Dzwieczyna przez rok widła i płakała — aż w końcu... On bogaty był — mówiono, że porządny człowiek, żonę kochał, ptasiego mleka by jej dał — ale cóż? Obcy był, obcemu musiałby być i dzieci. Więc matka uciekała od nich w cudzą stronę — widząc ich nie chciała, ani pomocy przyjmować — i ot żyła w nędzy, z ręcznej pracy i małej graczyki, aż sił zabrakło i choroba przyszła. Ale i w chorobie zakazała córce dać znać, gdzie jest i co z nią się dzieje.

Ot — smutna historia, a tam, u nas, tysiące podobnych.

Tak więc, mówię, przeszło parę dni. Aż wreszcie, jednego ranka Marciniowa wpada zdyszana, przerażona i woła mnie.

— Uciekaj prędzej i skryj się w dębinie. Łada chwila przyjdą do ciebie po papieri. Żyd hycel, arendarz, podpatrzył, że jesteś, że

kryjesz się, zmiarkował, co to znaczy i doniosł prosto do stanowego, a ten urańnika pełną już tu. Szczęściem, starosta poczciwy przetrzymał go w karczmie, potraktował, a do mnie syna przysłał, żebyś uciekał.

Ledwie miałysz. Do matki przypadłem, szepnąłem, żeby się nie straszyla, że muszę się na czas jakiś oddalić, że wrócę nocą dziś, jutro Mówiłem to, sam sobie nie wierząc. Ona słuchała z szeroko rozwartemi oczyma, ściskając z dziwną u niej siłą moje dłonie.

— Ja już ciebie nie zobaczę — jęknęła wreszcie. — Wojtus, mój, synku jedyny, nie odchodzi ty, nie odchodzi!

— Muszę... wrócić — szepnąłem.

— Nie wróć... Nie zamkniesz mi oczu, Oj, biedna! śmierć moja będzie, samotna, bez ciebie.

— Łzy, po wysychłych polieczkach, potoczyły się jedna za drugą.

— Prędej, prędej — nagliła Marciniowa. — Ledwie ich nie widać.

— Matko, matusiu jedyna, przeżęgnaj mnie, pobłogosław — wyjęczałem przez ły.

— Pan Jezus... niech będzie... z tobą.

Matka Boska... ja nie... procz tego krzyżczyka... nie mam... On — niech cię chroni... strzeże... powracę.

Ręka jej opadła — raz jeszcze czas odłychał ciężko. Wieczor zapadał. Od gór stały się szerokie cienie po nad doliną, otulając ją szaremi mgłami. Tylko na przeciwległych szczytach złoćciło się czerwonymi i lilowymi odbłyskami zachodzące słońce.

On zaczął znowu mówić.

— Tydzień błąkałem się w lesie, Marciniowa nocą przybiegła czasem przynieść mi trochę stawy i wiadomość, której żądniejszy byłam, niż jaśka. Niestety — dobrej nie dostałem. Chatę szpiegowano, czekając na mój

Najnowsza gra towarzyska

Literatura po 1 zł. 25 ct. Literatura po 1 zł. 25 ct. Literatura po 1 zł. 25 ct.

nakładem firmy KAUCZYŃSKI & OBERSKI Lwów, ul. Karola Ludwika Filia ul. Halicka l. 6.

Do nabycia u nakładców i we wszystkich księgarniach we Lwowie.

MAŁŻENSTWO KLEMENSA

MARY FLORAN.

(Ciąg dalszy).

Co zas do pytania, czy Klemens podoba się Monice, pani de Saint-Prieix zanadto była matka, żeby mieć w tej mierze cień wątpliwości.

I nie myliła się wcale, Monika bowiem kochała Klemensa.

Kiedy to się zaczęło, niktby tego nie umiał powiedzieć, a tem mniej ona sama. Takie dusze dziecięce nie czują chwili swego bezwiednego rozładzenia. Od najpierwszych lat młody człowiek był dla niej skończonym typem, wcielającym prawdę, piękno i dobro. Najdalsze jej wspomnienia przedstawiały go w mundurze gimnazjalisty, jak uśmiechał się do niej, małej dziewczynki, i posuwał swą uprzejmość do bawienia się z nią w gry dziecięce.

Od tej chwili powzięła dla niego uczucie namiętnej wdzięczności i później, gdy słyszała swych rodziców wychwalających Klemensa, uczuwała rodzaj dumy, że tak ceniony chłopic raczył zajmować się małą dziewczynką.

Wszystko to czyniła zapewne bez myśli żadnej, wiedziony tylko płynącym z jego dobrej natury uczuciem dla dzieci. Dla istot słabych i wątpliwych. A gdy Monika dotknięta została strasznym ciosem przez śmierć rodziców, okazywał jej kłliwe współczucie, którego

żywe objawy ostatecznie przywiązały do niego sierotę.

Z tem uczuciem rosta, nie dając mu żadnego imienia, lecz ono panowało nad wszystkiemi innemi. Jej nieświadomość co do natury tego uczucia trwała bardzo długo, ponieważ dzięki surowemu wychowaniu, wyraz: miłość nigdy nie był wymówiony w jej obecności.

Pewnego jednak dnia jej babka wymówiła słowo: „jak wyjdiesz za mąż”.

Monika zarumieniała się mocno i pomyślała nagle, że nie będzie mogła nigdy poślubić nikogo innego, tylko Klemensa.

Gdy jeszcze towarzyszyli jej raz i drugi wyszeptali do ucha dziewczęciu to, co tak żywo je obchodzi, zdołała rozpoznać, co się działo w jej sercu: „kochała Klemensa”.

Nie przeraziło jej to wszakże, miłość ta bowiem stanowiła jakby część jej istoty; poddała się temu jarzemu z mistyczną biernością, nie pytając się o nic przyszłości.

Wielkiej też radości doznała w dniu, gdy jej babka, pani d'Angès, ulegając prośbom pani de Saint-Prieix, pozwoliła na pobyt jedynosięczny u chrześnej matki.

Monika wiedziała, że spotka Klemensa w Paryżu, i w chwili, gdy pani de Saint-Prieix zapowiadała jej przybycie synowi, który tę wiadomość przyjmował z taką obojętnością, ona czyniła przygotowania do wyjazdu, z dużą pełną nadziei i z sercem, dla którego otwierało się niebo.

III.

Ponieważ pani d'Angès z powodu wieku nie mogła przybyć do Paryża, Monika przyjechała w towarzystwie godnej zaufania osoby.

Jak na przyjęcie Klemensa, pani de Saint-Prieix udała się sama na dworzec po swoją chrześną córkę; wyprawiła nawet syna pod jakimś pozorem, nie chcąc, aby zobaczył Monikę w stroju podróżnym, i zmeżoną kilkoma godzinami, spędzonymi w wagonie.

Dopiero więc przed samym obiadem zjawił się Klemens, aby ołnowić znajomość. Wielkie lampy były zapalane i przyćmione różowymi umbrami.

Monika miała na sobie suknię ciemną, krojem nieco przestarzałą, a wzruszenie ukryte lecz silne czyniło ją bladejszą, niż zwykle.

Gdy Klemens wszedł do salonu, powstała zakłopotana; on zaś zbliżył się i z serdecznością ujął ją za obie ręce.

— Moja droga Monika, — przemówił z poufałością — Boże, jakże pani wyrosła! Ale to tak, że trudno było poznać. Już zupełnie panna co się zowie.

Pani de Saint-Prieix liczyła na tę niespodziankę, lecz pragnęła innych objawów zdziwienia

— Panna! nic to dziwnego w dwudziestym roku, o czym zapominasz, Klemensie.

— To prawda, droga matko, zapominam, — odpowiedział — to moje prawo starszego, zapomnieć o tem; dla mnie Monika jest zawsze pieczątką z lat dawnych i jeżeli patrzę na nią z uczuciem, które miałem wtedy dla mej drogiej małej przyjaciółki, zapewniam cię, że nie ma prawa się skarżyć, ponieważ nie mam w sercu przywiązania szerszego i silniejszego.

Na tę odpowiedź Monika zacerwieniła się z radości.

Z pewnością, że to były miłe słowa, a jednak pani de Saint-Prieix była by wo-

łała coś wstrzemięźliwego, mniej słów, a więcej wzruszenia...

Nie miała też powodu być bardziej zadowolona resztą wieczoru. Klemens był uprzejmy, pełen uprzedzającej grzeczności, ale nie więcej. To też biedna matka czuła, że jej obliczenie i efekta teatralne chybiły.

Liczyła więc na to, że gdy Klemens lepiej pozna Monikę, jej usposobienie miłe, zawsze jednakie, jej umysł, jej dobroć, może się dać jednak dla wymarzonej zamierów. Ale czy mogła się podobać? Rumienila się, bladeła, drżała, i nie wypowiedziała ani jednego słowa, które by okazywało, czym była w istocie. Pani Saint-Prieix przeklinała jej niesmiałość, lecz nie domyślała się, co było jej powodem.

Monika, jak wszystkie uprzywilejowane natury, mając wykwintną wrażliwość i takt, czuła najmniejszy odcień, każde uchybienie dobremu smakowi, a najsurowszą była dla siebie. Z niezmierną bystrością dostrzegającą tego, co niedoswiadczenie, nieznanostwo świata kazały jej niejako popętniać, tem więcej przeto wzrastała jej niesmiałość.

Zaledwie pod pozorem utrudzenia odeszła do swego pokoju, pani de Saint-Prieix, zwróciła się do syna i zapytała bez ogródek:

— Jakże ci się podobała? bardzo się zmieniła, nieprawdaż?

— Wyrosła, sformowała się, słowem panna a nie dziecko. Ale nie wypiękniała!

Pani de Saint-Prieix aż podskoczyła.

— Nie brzydka przecież...

— Kochana matko, widzisz ją oczyma matki chrześnej; Monika ładna nie jest.

— Zapewne, że to nie Wenus. — powiedziała, obrażona — ale raczej ładna, niż brzydka.

— Ech... mniej więcej. — Coż jej zarzucasz przecież? — Oczy ma piękne, lecz wzrok jakiś niepewny, owal twarzy zanadto zwięzający się ku dołowi... jednym słowem nigdy ładną kobietą nie będzie.

— A raczej — odparła matka — że brak jej przedewszystkiem tej pewności siebie, którą mają kobiety, przekonane, że są ładne i zdolne mówić w drugich, że są niemi; nadto brak jej pomocy sztuki załot ości i umiejętności strojów. Gdyby Monika miała to wszystko, przy jej zaletach wrodzonych, przy jej dystynkcyi, rozumie, za miesiąc ogłoszono by ją w Paryżu za jedną z najpiękniejszych osób na wydaniu

— Wątpię — uśmiechając się, odrzekł Klemens, — ale widzę, że cię gniewam, droga matko, dlatego dajmy pokój. Wiedz wszakże, iż jestem do niej bardzo przywiązany.

— Ja myślę!... — wymówiła pani Saint-Prieix wcale chłodno.

— Przebac mi, jeśli w tem, co powie dziełem, coś mogło ci się nie podobać. Lecz w ogóle ja kocham piękność.

— Tem gorzej! — odparła matka — są bowiem moralne piękności, które większą mają wartość.

— W małżeństwie, może tak; lecz do tego nie doszliśmy jeszcze, nieprawdaż kochana matko?

Pani de Saint-Prieix nie odpowiedziała, nie chcąc powiedzieć nieprawdy.

(C. d. n.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo europejskiego, późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 listopada 1896 r.

Table with columns: Pociąg, godzina, przychodzi do Lwowa, Pociąg, godzina, odchodzi ze Lwowa. It lists various train routes and times for different destinations like Janowa, Czerniowiec, Krakowa, etc.

Posłuchania

Od godz. 11 do 1 popołudnia wa stędy i niedzieli, a namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudnia wa stędy i niedzieli a prezidenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. — Od godz. 11 do 1 popołudnia codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Sferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem codziennie u dyrektora kolei państwowych Deyna. — Od godz. 12 do 1 po południu codziennie w wydziale wotorku w prezydium wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniu codziennie posłuchania u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— Najnowsza wystawa wyrobów przemysłu krajowego otwarta codziennie w domu ulegdy Biesiadki (przy placu Halickim). Wstęp wolny w niedzielę, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż. — Najnowsza wystawa przedmiotów sztuki przy placu św. Ducha 1. 10. I piętro. otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu. — Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie (z wyjątkiem niedziel) od 9 rano do 3 po południu (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1). — Zakład narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorek i piątek także od godziny 3 do 5 popołudniu. — Muzeum imienia Działoszyckich we Lwowie ulica Teatralna 1. 18.

OBUWIE, KALOSZE

tylko najlepszy wyrób dla dam, mężczyzn i dzieci petersburskie, damskie, męskie i dziecięce

sprzedaje po fabrycznych cenach

STANISŁAW GABRIEL we Lwowie, plac Halicki liczbą 3.

Advertisement for JANA HUNATOWICZA, chemist and pharmacist. Includes text: 'Zwracamy uwagę na Pierwszą krajową fabrykę chemiczno-kosmetyczną', 'Magistra farmacji i chemika sądowego', and lists of products like 'Woda flokowa', 'Mydło kosmetyczne', etc.

Advertisement for 'Z tajnego archiwum' by Stanisława Schnür-Pełowskiego. Includes text: 'Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie', 'wyszła odbitka ze „Słowa Polskiego“', 'Cena 50 centów.', and a list of items from the archive.

Advertisement for patent steel chains by Geopinger and Spółka. Includes text: 'Ważne dla gospodarstw wiejskich i potrzeb technicznych.', 'Najładniejszym, najsilniejszym i najlepszym łańcuchem jest patentowany łańcuch stalowy', and an illustration of a chain.

Advertisement for a manual for shareholders: 'Podręcznik dla stowarzyszeń udziałowych', 'opracowany przez Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego.', 'Cena egzemplarza zbroszowanego 5 zł. 20 ct. wraz z przesyłką pocztową, zaś oprawnego w płótno 5 zł. 55 ct.'

# Jan Dziewoński

we Lwowie  
Halicka 1. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, flozelii, flofloasu i kordonków. **Mydła**, perfumy, szczołki, grzebienie. Ołbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek. **Towary** z pierwszorządnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty

Cyrk jest codziennie ogrzewany.  
Krol rumuński i krol serbski

## CYRK CEZAR SIDOLI

przy ul. Zygmuntońskiej 1. 1.

Dzisiaj w Sobotę 26 b. m.  
Program złożony z 16 najlepszych numerów.

**Wielkie przedstawienie Kumików**  
Po raz pierwszy  
**Wesele paryskie**  
wielka komedia pantomima z baletem.

Po raz trzeci  
**Damska Kapela**  
złożona z 6 pań pod osobistym kierownictwem wiedeńskiego kapelmistrza Ulmana.

Występ  
**Brothers Meteors**  
słynnych gimnastyków napowietrznych na ruchomych trapezach.

**Hacker & Lester**  
Cyklisty i akrobaci na kołach.  
50 ogierów 50

Jutro w niedzielę  
**Dwa Wielkie Przedstawienia.**

### Kto się chce zenić!

Maszyniarz czy szlachcic, który chce się zenić odpowiednio do swego stanowiska i do swoich stosunków, powinien zażądać projektów małżeństw, wskazując do zawarcia znajomości, od **Mariage Company, Budapest VIII, Kerepeserstrasse 63.** za nadaniem 30 ct. w markach listowych. (W zamian mej kopercie).

### Wiórka drzewne

do opakowania mebli, porcelany, szkła, luster, obrazów, jakoteż do przesyłek pocztowych i kolejowych, delikatnych rzeczy, oraz do napychania sienników, utrzymuje stale na składzie i poleca po cenach fabrycznych

## ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 1. 35.

### Mleko niezberane

Zarząd dóbr Kamienopol we Lwowie, dostawia do domów po 7 ct. za litr, zimą i latem. Śmietanka po 26 ct. litr. Zgłoszenia poste restante, Lwów, pod adresem: „Kamienopol“.

### Odróżniajcie prawdę od błagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. NIEMOJOWSKI** za wyrob znakomitych tutek nieklejonych! Takim odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.

Proszę zażądać tutek Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

## Józef Czernicki

we Lwowie Rynek 1. 28.

poleca swój

skład **towarów rękawicznicznych** i przyrządów do szermierki własnego wyrobu po cenach umiarkowanych

---

Masa do zapuszczania podłóg z najlepszej fabryki **Fryderyka Schubutha**  
Lwów, Rynek 45.

## STANISŁAW LIPICKI

największy galicyjski skład farb i materiałów.

Lwów, Grand-Hotel.

poleca

farby, pokosty, oleje i wszystkie potrzeby lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY domowo-gospodarskie rolnicze i przemysłowe.

## Przez rząd zagwarantowana LOTERIA MIASTA HAMBURGA

56.240 wygranych z pomiędzy 112.000 losów, zostanie wyciągniętych w rozporządzeniu się 33 wielkimi losowaniami, na które wypłacaną zostanie ogólna suma

### 11 milionów 140.590 marek.

Loteria składa się z 7 klas i już w pierwszej klasie można wygrać 50.000 marek.

Największa wygrana w 7-mej klasie wynosi 500.000 marek

W losowaniach 1-7 klasy większe wygrane wynosić będą: Premia 300.000 marek, jedna wygrana po 200.000 i 100.000, dwie po 75.000, 70.000, 65.000, 60.000, 55.000, 50.000, 40.000 itd.

W pierwszej klasie kosztuje: cały los 6 marek, czyli 3 zł. 50 ct. półówka 3 marki, czyli 1 zł. 75 ct. ćwiartka 1.50 m., czyli 90 ct.

Zamówienia proszę przysłać przed dniem urzędowego naznaczonego ciągnięcia, tj. — przed 10 grudnia br. — które z całą dyskrecją bez zwłoki załatwię. Szczegółowy plan loterii wysyłam na żądanie darmo i oplatnie.

W ostatnich latach miałem szczęście wypłacić moim klientom wygrane w wysokości marek 250.000, 150.000, 100.000, 80.000, 75.000, 65.000, 60.000, 50.000, 40.000, 30.000 itd.

**FILIP FÜRST**  
Główna kolektura założona w 1868 r.  
Hamburg, Grosse Bleichen 82.

### 4.000 bogatych dam

z kraju i zagranicy, ofiarujących swą rękę, ma dla bezpośredniej interwencji, zamierzających, koncesjonowana Administracja „CUPIDON, Budapest VIII, Bezerédgasse 8. — Władzom dla poważnie myślących, z całą dyskrecją, za nadaniem marki pozytywnej, Korespondencya niemiecka.

### Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie

poleca po cenach przystępnych sukna różnej grubości, kocyki wzorzyste w różnych barwach, koce na konie i wózki, wyroby krajowej szkoły sukienniczej w Rakszowie.

## J. KAPRALIK

we Lwowie

poleca wszelkiego rodzaju: instrumenta muzyczne i struny. **Aristopy, Herofony, Monopany, Feniksy i Symfony.**

Cenniki gratis.

### Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy od 5-go października: sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy oraz rośliny pnące. — Cenniki na żądanie oplatnie. 20

### Na gwiazdkę!

**OKŁADKI do Trylogii Sienkiewicza** bardzo starannie wykonane, dostarcza fabryka wyrobów inroligatorkich **M. ŻENCZYKOWSKIEGO, Lwów, Pielarska 1. 6.** począwszy od 2 zł. za 6 tomów.

### Pasy do maszyn.

Oliwy i smarowidła.

Wyroby gumowe techniczne i chirurgiczne.

Artystyczne toaletowe.

Masy i lakiery do podłóg.

Środki desinfekcyjne i owdogubne.

Materiały apteczne.

### 1.000 tutek nieklejonych z doskonałą francuską bibułką po 20 ct. i wyżej, poleca fabryka F. Niżalski Lwów. Prwy odbiorze 5.000 sztuk, po cenie franco

### CUKRY DESEROWE

znakomite, odznaczono na wystawach krajowych i zagranicznych złotymi medalami, która już oddawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały, klg. 1 zł. 20 ct. poleca codziennie świeżo

## HENRYK TRETER

właściciel parowej fabryki czekolady ul. Kopernika 3, obok Apteki.

### ŁYŻWY:

„Halifax“ dobre 1:20  
„Halifax“ bardzo dobre, stalowe noże 1:70  
„Halifax“ z szer. nożami, polerowane 3—  
„Halifax“ nikl. z wązk. noż. 3—  
„Halifax“ nikl. z szer. noż. 5—  
„Halifax“ damskie nienikl. 1:30  
„Halifax“ damskie niklowe 2:50  
„Halifax“ systemu „Jackson Haines“ nikl. 5:50  
„Jackson Haines“ niklowe 5:50  
„Jackson Haines“ niklowane, wklęsłe noże 2:50  
„Merkur“, „Helvetia“, „Primus“, zwykle 6:60  
„Merkur“ niklowe, z szerok. nożami, damskie 5:00  
„Baltia“ nikl., szer. noże 5—  
Paski do łyżew, 1 para 30

poleca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1. 1 — (naprzeciw Katedry).

### Za połowę ceny!

„Galicyjska Księga adresowa“, dzieło obejmujące kilkadziesiąt tysięcy nazwisk fabrykantów, przedsiębiorców, kupców i przemysłowców krajowych, objętości blisko 700 stron druku, przesłanie w piśmie ozerwano oprawne, ze złotymi i czarnymi wstawkami, nabyć można za połowę ceny!

to jest za 1 zł. (dawniej 2 zł.), z przesyłką pocztową 1 zł. 15 ct., przesyłając pieniądze wprost pod adresem wydawcy: **Jan Burger, Lwów, plac Bernardyński, 1. 7.**

Dzieło to nie tylko w każdym kantorze znajdować się powinno, ale nieposlednie usługi oddać może W. P. Adwokatowi, Notaryuszowi i Obszarom dworskim.

### Do wynajęcia

4 pokoje i kuchnia z przynależnościami, od 1 grudnia, ul. Hoffmana 1. 5.

### Dla bydła.

Jedynym ratunkiem podczas dławienia się kartoflami jest przyrząd gumowy który poleca taniej niż wszędzie specjalny magazyn wyrobów gumowych:

## R. KRIMMERA

WE LWOWIE.  
Hotel Francuski.

### KAMIENICA 2-płatowa

do sprzedania przy ul. Hoffmana 1. 5., bardzo dogodna dla pp. profesorów fakultetu medycznego, bo w bliskości tegóż położona. 323

### Wszystkie potrzebne artykuły

do wyrobów inroligatorkich

### Artystyczne toaletowe.

Masy i lakiery do podłóg.

Środki desinfekcyjne i owdogubne.

Materiały apteczne.

## KILIMY

Dywany (Smyrna) salonowe, Modlitewniki do kościołów kaplic i t. p., Fartuszkij huculskie, kapy na łóżka, Serwety wełniane, portyery szkockie

poleca

### Towarzystwo tkackie w Glinianach

Główny zastępstwa

## Centralny Bazar krajowy

Lwów, ul. Karola Ludwika, 1. 5.

### Bazar krajowy, Kraków, róg ulicy św. Anny

i na Wystawie nieustającej przemysłu krajowego plac Bernardyński, dawniej pałac Biesiadeckich.

### Senzacyjne podarki na gwiazdkę.

Nowy Jork i Londyn nie oszczędziły także europejskiego ludu stałego i spowodowały wielką fabrykę srebra sprzedawać cały zapas drobnej części zapłaty za robotę

Jestem upoważniony wykonać to polecenie. Posyłam tedy każdemu następujące przedmioty za 9 zł.

- 6 sztuk najlepszych noży stołowych z prawdziwą angielską klingą.
- 6 sztuk ameryk. patent. widelców srebrnych z 1 sztuki.
- 6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych.
- 12 sztuk ameryk. patent. łyżek zek srebrnych.
- 1 ameryk. patent. chochla srebrna.
- 1 ameryk. patent. chochelka do mleka srebrna.
- 2 sztuki ameryk. patent. kubków srebr. do jaj.
- 6 sztuk angielskich tacok Victoria.
- 2 sztuki efektowych lichtarzy stołowych.
- 1 sztuka sitka do herbaty.
- 1 sztuka rozpylacza do cukru.

44 sztuk.

Wszystkie powyższe sztuki (44) kosztowały dawniej 40 zł. teraz można je nabyć za najniższą cenę 25 zł. 9. Amerykańskie patentowane srebro jest białym metalu, zachowującym srebrną barwę przez 25 lat, za co się ręczy.

Nikt nie powinien zaniedbać sposobności odpowiedzialnej do nabycia tego garnituru, który tak jest dobrym dla własnej potrzeby jak i na podarki słabnie szczególnie odpowiada

Tylko do nabycia w głównej agencji połączonych amerykańskich fabryk wyrobów srebrnych.

Nabyć je można tylko u głównej agencji zjednoczonych amerykańskich fabryk patentowych towarów srebrnych.

## B. Balsam, Wiedeń, (Wien II).

(Irkgasse 48, eigenes Haus.)

## Kuryłowicz i Surmaczewski

Handel Delikatesów, owoców, herbaty, win, likierów etc. Towary w najlepszych jakościach. Ceny najniższe.

### Wysprzedaż

cen fabrycznych

Dywanów perskich i fabrycznych, Portier, firanek, resztek chodników, Materyi meblowych, pluszów wełnianych, jedwabnych i nieianych, Kap, serwet, kocyków, makat, Haftów wschodnich, parawanów, Skórek angorowych, cerat, lambreków i t. p.

## A. Krzysztofowicza

plac Halicki liczb 2.

w osobnym lokalu dawniej

## Wgo Starka

plac Halicki, liczb 2.

## Artur Kościcki

„SYRJUSZ“

skład tylko najlepszych towarów

Lwów, ul. Zamarstynowska 1. 11.

Filia: ul. 3. Maja 1. 2.

poleca

Kawy najprzedniejsze od 90 ct. do 1 zł. 15 ct. za 1/2 klg

Herbaty chińskie, rosyjskie, anamskie i indyjskie od 38 ct. do 1 zł. 50 ct. za 1/2 klg.

Okruchy najlepsze 1/2 klg. 40, 45 i 50 ct.

Kakao holenderskie Korffa z Amsterdamu 1/2 klg. 30 ct., 1/2 klg. 60 ct., 1/2 klg. 1 zł. 10 ct., 1/2 klg. 1 zł. 90 ct.

Czekolady Kohlera, Sucharda i Menier 1/2 klg. 35 ct. do 75 ct.

Wanilię w łaseczkach po 10 i 20 ct.

Koniak kuracyjny, butelka 1 zł. 80 ct., 3 i 5 zł.

Wina lecznicze, Malaga, Sherry, Lacrima Christi, butelka 1 zł. 80 ct. do 2 zł. 50 ct.

Rum prawdziwy z Jamajki, butelka 1/2 litr. 1 zł. 50 ct., 2 i 3 zł.

Likier złotowy à la Char treuse, butelka 1/2 litr. 1 zł. 50 ct.

Herbatniki 1 klg. 1 zł. 30 ct., do 2 zł. 20 ct.

## So

lodragi i bułeczki takie same jak się dostaje na „Alte Wiese“ w Karlsbadzie

poleca 389

Piekarnia higieniczna Marcina Czyżeka

We Lwowie, Rynek 1. 27.

## GALICYJSKI Bank Kredytowy

przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowywa takowe

po 4 1/2 % rocznie.

## EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki 10

HERBATE KAWY

zbiór m. innowego

kl. Congo 2. 1.60

Souchong czarna 2.—

„sbiór majowy 3.—

Kaysow czarna 4.—

Melange de Lond. 4.—

Wysiewki herbaciane 1.30

Wysiewki najlepszych herbat 1.60

Jawa złota 10.75 1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą

## Kit, Gips, WALECZKI do zaopatrywania okien i drzwi

poleca

## LUDWIK WŁODEK

skład farb i materiałów

Lwów, ul. Hetmańska 1. 4.

## ROZWIĄZANIA

stosunku komisowego z wiedeńską firmą

## Teppichhaus Metropole

we Lwowie (pasaz Hausmanna 8), ulica Sykstuska liczb 6.

Ceny dywanów perskich, smyrnenskich, jak i wielu innych europejskich, angielskich, braskelskich dywanów salonowych i sciennych, chodników, francuskich gobelinów, kap na stoły i łóżka, kolder, koców, der na konie i sanie itd.

zniżono cenę o 30, 40, 50, ha nawet 65 procent

najlepsza sposobność do nabycia podarków na gwiazdkę i noworocznych!

Reszki chodników, materyi meblowych, jakoteż dywanów z malami wadami bajeecznie tanio.

Lokal i urządzenie, ewentualnie i skład towarów natychmiast otkowicie lub ożegowio wyjątkowo tanio do nabycia.

Ugi spłaty wedle umowy.

**E. M. BERNFELD**  
właściciel MAGAZYNU „AU LOUVRE“  
b. Komisyoner wiedeński, firmy Teppichhaus Metropole  
Lwów, Sykstuska 6.  
(pasaz Hausmanna).  
gratis i franco.  
(Proszę uważać na adres).